

Zbigniew Mierzwiński

W Wolnym Mieście Gdańsku

Niepodległość i Pamięć 16/2 (30), 65-68

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Mierzwiński

Warszawa

W Wolnym Mieście Gdańsku

Gdańsk miał szczególne znaczenie w historii naszego kraju. Duże miasto i port znajdujący się u ujścia królowej rzek polskich otwierał nam drogę na morskie szlaki, będąc symbolem bogactwa i przysłowiowym oknem na świat. Z tego też tytułu Gdańsk stanowił przedmiot licznych zatargów politycznych. Na terenie miasta i Pomorza nieustannie toczyła się walka najpierw z krzyżactwem, następnie prusactwem, aż wreszcie z naporem niemieckim.

W 1918 r., po odzyskaniu niepodległości, przyznano Polsce skrawek wybrzeża, jednak bez tak ważnego dla nas gospodarczo i strategicznie punktu. Po długich przetargach między aliantami, na mocy podpisanego 23 czerwca 1919 r. w Wersalu traktatu, Gdańsk ustanowiono jako „Wolne Miasto” i formalnie pozostawiono pod opieką Ligi Narodów. W 1920 r. Polska zawarła układ z Gdańskiem, na mocy którego ustalono zasady i prawa przysługujące nam na tym terenie. Postanowiono, że władzę w Gdańsku sprawuje Senat Wolnego Miasta, a Polskę reprezentować będzie Komisarjat Generalny RP. Nadzór nad całością spraw należy do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów.

Formalnie zabezpieczono nam prawo korzystania z portu gdańskiego, ponadto przyznano Polsce linie kolejowe, przebiegające przez teren Wolnego Miasta oraz umożliwiono wprowadzenie własnej obsługi pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. Oddzielne, ale niezwykle istotne dla Polski zagadnienie stanowiło zabezpieczenie praw celnych na tym terenie. W 1921 r. została zawarta specjalna umowa pomiędzy Polską a Gdańskiem, na mocy której ustanowiono kontrolę celną pod nadzorem Centralnego Zarządu Celnego Polski. Prowadził ją Polski Zarząd Inspektoratu Ceł w Gdańsku poprzez mianowanych przez siebie inspektorów celnych. Uprawnieni byli oni do noszenia umundurowania polskiego oraz w miarę potrzeby także i broni krótkiej (co jednak regulowały odrębne przepisy).

Nad sprawą naszej służby celnej w Gdańsku warto zatrzymać się dłużej, jej zadania odbiegały bowiem od tradycyjnych i znanych powszechnie obowiązków widocznych w czasie przekraczania granicy państwowej. A więc: polscy inspektorzy mieli prawo do wglądu do całej dokumentacji i wszystkich czynności dokonywanych przez służbę celną Wolnego Miasta. Najważniejszym jednak zadaniem i najbardziej niebezpiecznym była obserwacja transportów do Gdańska i wyłapywanie przemytu broni przywożonej dla bojówek niemieckich oraz tak zwanej policji gdańskiej, przesadnie i celowo zwiększanej, zwłaszcza w ostatnich latach przed wybuchem wojny.

Liczna Polonia gdańska w latach 1938 i 1939 odczuwała coraz bardziej nasilające się szykany ze strony Niemców. Niewiele pomagały tu interwencje Komisarjatu Gene-

ralnego RP, MSZ w Warszawie czy nawet Wysokiego Komisarza Ligi Narodów. Szczególnie narażeni byli na nie polscy inspektorzy celni. Alojzy Męclewski w swej (jedynej dotychczas) książce¹ podaje przykład niebezpiecznej służby inspektorów polskich i ponoszonych przez nich konsekwencji: „13 sierpnia (1939 r.) okazało się, jak przewidujące było rozlokowanie polskich inspektorów (celnych) w najważniejszych punktach miasta (W.M. Gdańska). Nie wychodząc z domów mogą ustalić, dokąd kierowane są transporty zauważone na granicy lub w porcie. Franciszek Szymura mieszkał na ul. Jana z Kolna w pobliżu stoczni. Przez kilka nocy z rzędu obserwował przejazd wielkich ciężarówek przewożących broń i amunicję ze statków w stoczni Schichau do koszar we Wrzeszczu. Przejeżdżały codziennie po godzinie 22.00. Mieszkańcy ulicy po tej godzinie byli obowiązani gasić światła w pokojach i zamykać wszystkie okna, wyglądanie na ulicę było surowo zakazane. Tego rodzaju obserwacja stała się niekiedy jedynym sposobem ustalenia kierunku i wielkości przemytu broni, gdyż dla polskich inspektorów dostęp do stoczni został zamknięty i wszelkie próby wyegzekwowania przez stronę polską należnych praw kończyły się interwencją policji. W ten sposób trafili na kilka dni do więzienia inspektorzy Chrzan² i Mierzwiński³, którzy udali się na teren stoczni dla wykonywania obowiązków kontrolnych. Interwencja Inspektoratu Ceł nie od razu dawała wynik. Policja zwykle nie przyznawała się do aresztowania inspektorów i uwalniała ich dopiero po ostrej interwencji dyplomatycznej Komisariatu Generalnego RP”.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r., w nielicznych urzędach polskich na terenie Gdańska, ludzie pracowali na pozór normalnie. Jednak wszędzie czuło się ogromne napięcie nerwowe. Z dnia na dzień wzrastała groza sytuacji wobec zwiększającej się fali aresztowań Polaków, szykan stosowanych wobec polskich celników, kolejarzy, pocztowców, harcerzy i innych przedstawicieli Polonii Gdańskiej. Wyludniał się dosyć szybko port, obce statki podnosiły kotwice i odpływały do swoich krajów. W tych dniach widoczne było nawet dla laika dozbrajanie się Niemców w Gdańsku, co oczywiście stanowiło wyraźne naruszenie postanowień wszelkich traktatów i konwencji dotyczących statusu Wolnego Miasta. Nadchodziły coraz liczniejsze transporty broni i amunicji dla tak zwanej policji gdańskiej, a faktycznie zakonspirowanych w mundurach policyjnych, hitlerowskich formacji wojskowych.

W Warszawie w tym czasie dominowały jeszcze złudzenia. Wierzono, że przy pomocy takich czy innych zabiegów dyplomatycznych uda się jeszcze wojny uniknąć. W Gdańsku jednak w tym czasie nikt już nie miał żadnych wątpliwości. Pomimo widocznej nadciągającej burzy wojennej, ciągle jeszcze pracuje polska poczta i kolej, działa przerzedzona straż portowa. W wielu miejscowościach należących do Wolnego Miasta, nieraz w odległych wsiach, samotni i osaczeni przez Niemców, pełnią swoją odpowiedzialną służbę, polscy inspektorzy celni. Wysłano do Warszawy depezę z prośbą o zezwolenie na ich ewakuację z Gdańska. Stolica jednak wyraziła zdziwienie. Po co robić panikę.

Wreszcie przybywa z oficjalną „wizytą” niemiecki krążownik „Schleswig-Holstein”, cumując w pobliżu Westerplatte, prawie już zupełnie odciętego od miasta i polskich placówek. Trwające od dłuższego czasu przygotowania niemieckie w Gdańsku dobiegają końca.

1 A. Męclewski: *Celnicy Wolnego Miasta*, Warszawa 1971, ss. 392.

2 Stefan Chrzan – polski inspektor ceł w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1933 i 1937-1939.

3 Bolesław Mierzwiński – polski inspektor celny w Wolnym Mieście Gdańsku i działacz Polonii gdańskiej w latach 1934-1939 (ojciec autora).

Warszawa jest o tym wszystkim skrupulatnie informowana. W Berlinie toczą się jeszcze gorączkowe rozmowy. Po Europie krążą depesze, jeżdżą dyplomaci, wydzwaniają gorączkowo telefony. Ale w berlińskim gabinecie Hitlera szaleńcza decyzja marszu na Wschód już ostatecznie zapadła.

Wojna zacząć się ma właśnie w Gdańsku. Trzeba w tym mieście zniszczyć raz na zawsze Polaków i wszystko co polskie. Gauleiter Albert Forster czeka już na objęcie Wolnego Miasta w swoje władanie.

Nadchodzi noc z 31 sierpnia na 1 września. Pracownicy Polskiego Inspektoratu Celn, Kolei i Poczty nie wracają na noc do swoich mieszkań. Niektórzy z nich poubierani w mundury służbowe z orzełkami na czapkach siedzą całą noc w swoich budynkach biurowych. Tak na wszelki wypadek. Jedni starają się grać w karty, inni snują rozważania na temat dalszego biegu wydarzeń. Panuje ogólne podniecenie i podenerwowanie. Nic w tym dziwnego. Wieczorem 31 sierpnia Hitler wygłosił radiowe przemówienie, złowrogie i wręcz niezwykle napastliwe w stosunku do Polski. W takiej napiętej atmosferze mija ostatnia, ciepła i pogodna sierpniowa noc. O świcie nagle słychać wystrzały armatnie i pojedyncze karabinowe. O godz. 4.45 padły pierwsze salwy artyleryjskie na Westerplatte.

Część polskich inspektorów celnych w liczbie 30 osób przebywała w tym czasie w lokalach swojego inspektoratu, który znajdował się w gmachu gdańskiej dyrekcji PKP (naprzeciw dworca kolejowego). Jak wspominają po latach: pierwszego września o 5.00 rano usłyszeli silną detonację gdzieś w pobliżu, wkrótce po tym nastąpiły dalsze. Usłyszano też gwałtowne dobijanie się do drzwi frontowych gmachu. Niebawem zostały one wyłamane, a do wnętrza wtargnęła duża grupa ludzi nawołujących się po niemiecku... Nie było już wątpliwości, że zostali zaatakowani przez bojówki niemieckie. Wszyscy inspektorzy celni błyskawicznie znaleźli się na ostatnim piętrze, żeby ewentualnie zorganizować jakąś formę oporu. Cała klatka schodowa tymczasem zapełniła się Niemcami. Widać było wielu żołnierzy w mundurach Reichswehry. Napastnicy zachowywali się brutalnie, przedostając się na kolejne piętra gmachu. Po drodze niszczyli wszystko, a więc rozbijali meble, tłukli szyby itp. Myśl o obronie garstki celników polskich nie miała jednak żadnego sensu, gdyż przy sobie nie posiadali broni. W tej sytuacji zapadła jedyna możliwa decyzja poddania się, co niewątpliwie pozwoliło uniknąć natychmiastowej masakry. Na wieść o poddaniu Niemcy rzucili się na bezbronnych Polaków i krzycząc poczęli kolbami karabinów okładać ich i spychać po schodach na dziedziniec. Tam ustawiono rzędem twarzami do muru i z podniesionymi do góry rękoma trzymano kilka godzin. Jeżeli komuś ręce opadały z omdlenia (a byli wśród nich ludzie w różnym wieku), tego katowano aż do krwi. Tych kilka godzin pod lufami karabinów gotowych do strzału niejednego z nich wyczerpało nerwowo. Tym bardziej, że z różnych punktów miasta słychać było odgłosy salw karabinowych, a więc w każdej chwili można było spodziewać się egzekucji. Wreszcie gdzieś około godziny 10.00 wszystkich załadowano na samochody ciężarowe i pod silną eskortą przewieziono do Victoria-Schule w Gdańsku.

Większość Polaków przebywających w tym czasie w mieście została o świcie lub w ciągu pierwszego dnia wojny aresztowana. Dokonujący aresztowań bojówkarze SS i SA mieli wcześniej przygotowane imienne wykazy z adresami Polaków. W czasie najść zabierano całe rodziny wraz z dziećmi, nie szczędząc przy tym bicia i torturowania. Obok inspektorów celnych, aresztowano polskich urzędników innych instytucji, takich jak: Komisariat Generalny RP, Klub Polski, PKP, szkolnictwo, a także księży i działaczy harcerskich.

Upatrzone ofiary w wielu przypadkach wyciągano o świcie brutalnie z łóżek, niekiedy nie pozwalano się nawet ubrać. Wszystkich Polaków zwożono do wspomnianej Victoria Schule, zamienionej na katownię dla Polaków. Tam też dokonywano pierwszej segregacji ofiar. W zależności od rodzaju „polskiego przestępcy” jednych kierowano do sal budynku, innych do piwnic, a jeszcze innych do szopy na podwórzu. Około 8.00 rano (1 września) rozpoczęło się masowe katowanie więźniów na dziedzińcu szkoły. Powietrze rozdzierały krzyki i płacze maltretowanych oraz przerażonych kobiet i dzieci.

Przybywające transporty Polaków pędzono pomiędzy szpalerami Niemców, którzy pluli im w twarz i bezlitośnie bili. Męczeńską drogę przeszli także funkcjonariusze Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku. Zastępca komisarza generalnego – Zawadowski, był duszony, a następnie zmiążdżono mu stopy w czasie tak zwanych przesłuchań. Podobne koleje losu spotkały i innych: szefa wywiadu wojskowego ppłk. dypl. W. Sobocińskiego i kpt. Tchórzewskiego, któremu wybito zęby, polskiego naczelnego inspektora cel – dr Stanisława Mielocha, radcę Głogowskiego (niezwykle silnie i długo bity) oraz urzędników: Zalewskiego, Alerta i Grotha (tego ostatniego długo i usilnie namawiano na przyznanie się do narodowości niemieckiej, jednak bez powodzenia). Ludzi tych wraz z min. Chodackim (Komisarzem Generalnym RP) wypuszczono dopiero po trzech dniach i razem z resztą polskiego personelu Komisariatu Generalnego RP ewakuowano za granicę. Wszyscy oni bowiem posiadali paszporty dyplomatyczne.

Z Victoria Schule wielu Polaków przewieziono do więzienia na Schiesstange i umieszczono w małych celach po kilkanaście, a nawet i kilkadziesiąt osób. Znalazło się tam wielu działaczy Polonii gdańskiej, a wśród nich między innymi: przewodniczący polskiej delegacji w Radzie Portu – Wierciński, jego zastępca radca Moderow, komandor Poznański, sekretarz Gminy Polskiej – Bolesław Paszota, dr Mirnau oraz księża z parafii polskich: Franciszek Rogaczewski, Dydymski, Wiecki, Wojciech Gajdus. Przywieziono tu także kapelana załogi Westerplatte ks. Bemke.

Specjalnie wyrafinowanym i długotrwałym badaniom poddawano najbardziej „niebezpiecznych przestępców”, do których zaliczano gdańskich działaczy polonijnych oraz polskich inspektorów celnych. Tych ostatnich traktowano dodatkowo jako „polskich szpiegów”.

Gdański wrzesień utożsamia się powszechnie jedynie z bohaterską obroną Westerplatte i Poczty Polskiej. Zapomina się jakże często o setkach, czy może i tysiącach męczonych, a w wielu przypadkach i zamęczonych na śmierć Polakach tylko za to, że pracowali dla swojej Ojczyzny i trwali często do końca na samotnych posterunkach.

O tym także należy pamiętać w 70. rocznicę tragicznego Września.